

## **Leszek Kołakowski „Bajki różne, opowieści biblijne”**

### **12. Job czyli Antynomie cnoty**

Historia pobożnego Joba miała swój „Prolog w niebie” łudząco podobny do „Prologu w niebie” z *Fausta* Goethego. Odbył się on następująco:

W najwyższej sferze niebios mieścił się wytworny bar, gdzie Jehowa zwykł wysłuchiwać sprawozdań z ziemi od swoich wystanników i gdzie także Szatan się zjawiał. Bar ten nosił figlarne miano „COCOFLI”, co było skrótem od szeregu nazw, oznaczających różne stopnie wzajemnych stosunków między dwoma konkurentami: Coexistence - Cooperation - Friendship - Love - Identity. Jehowa siedział tam raz po raz pewnego popijając swój ulubiony napój: solankę ciechocińską. Wszedł Szatan i skinąwszy lekko głową poprosił barmana o koniak. Przez chwilę palił papierosa oparty o kontuar i niby przez nieuwagę puszczał kłęby gryzącego dymu w twarz Jehowy, który krztusił się, czerwony ze złości; potem powiedział do barmana z udaną obojętnością:

— A wie pan, przechadzałem się parę lat po ziemi i przyniosłem pomyślne wiadomości. No, pomyślne z mojego punktu widzenia - dodał niedbale.

— Hm - mruknął barman, który był neutralistą.

— Tak - ciągnął Szatan - całkiem pomyślne. Pewien pobożny kapłan zdradza swoją żonę systematycznie i wygląda na to, że będzie naszym klientem.

Jehowa poruszył się niespokojnie i odstawił szklanekę.

— Młody przewoźnik z nadbrzeżów Tygru - kontynuował Szatan - zarąbał ojca i matkę, po czym jadł wieprzowinę popijając mlekiem. Pewna zdobycz.

Jehowa walnął pięścią w stolik i aż zadygotał ze złości.

— Stara żona rybaka — mówił Szatan w przestrzeń, udając, że nie widzi zdenerwowania swojego rywala - bluźniła Bogu po stracie syna i przeklinała zarządzenia Jehowy. Ją też właściwie mamy w kieszeni.

Jehowa nie wytrzymał. Przewrócił z hałasem stolik, wstał i posiniały z gniewu huknął:

— A Joba widziałeś?

Szatan odwrócił się z wyrazem grzecznego zdziwienia na twarzy. Stali przed sobą – Jehowa wielki, barczysty, z bujną czupryną, ubrany z chłopska i prosto, Szatan niski, elegancki, o szczupłej twarzy intelektualisty, błyskający brylantem na palcu.

— Joba? — spytał z pobłażliwym ugrzecznieniem. - Owszem, widziałem. Pocziwy kmiołek, choć niezbyt rozgarnięty.

— Może i na niego masz chrapkę - szydził Jehowa - no? Kogóż on znowu zamordował? A może bluźnił?

Szatan uśmiechnął się i ukłonił.

— Jest to twój sługa doskonały, ów Job. Wzór pobożności bez skazy. Trzęsie się ze strachu przed tobą, a w naszym skromnym zakładzie jego konto jest zupełnie puste. Nie robi nic złego, bo nie ma powodów: wie mu się znakomicie — ma olbrzymi majątek i spędza dnie na ucztach absolutnie koszernych. Po cóż miałby ci bluźnić?

— No widzisz - triumfował Jehowa, dla którego ironia Szatana była nazbyt subtelna — a chętniej się, jakbyś już cały świat zawojował.

Przez twarz Szatana przemknął cień niesmaku.

— Wyjaśnijmy sytuację — powiedział spokojnie — Przyznaję, że podzieliłeś ludzi między siebie i mnie w sposób wysoce dla siebie niekorzystny, a więc z maksimum szlachetności.

Oddałeś praktycznie do mojego rozporządzenia całą ludzkość poza jednym narodem, który sobie wybrałeś, a temu narodowi kazałeś tępić pozostałe, wskutek czego członkowie owych innych narodów szybko i tłumnie przenoszą się do lepszego... hm... lepszego świata i zaludniają moje hotele. Co więcej, ulepiłeś ludzką naturę w ten sposób, że dobroć jest na ogół skojarzona z powodzeniem, a ciężkie warunki życiowe pchają do występków, jednocześnie jednak stworzyłeś ludziom najgorsze właśnie warunki istnienia, jakie można sobie pomyśleć, a więc praktycznie olbrzymia większość grzęźnie po uszy w oszustwach, złodziejstwach, zawiści, intrygach i ślepych żądzach, nie mówiąc już o cudzołóstwie, które prawie się nie liczy na tle reszty grzechów. Zauważ, że nie oceniam tej konstrukcji świata i nie wnिकam w to, czy powstała ona z zamiaru, czy z nieudolności - stwierdzam fakt. W tej sytuacji znikoma część ludzkości, która ma szansę wejścia do twoich uroczych ogrodów warzywnych, pachnących mlekiem, kukurydzą i pełnych dźwięku fujarek — otóż część ta składa się z tych, którzy są tak zaspokojeni, że nie mają powodów do grzechu, oraz tych, którzy ze strachu przed tobą nie mają odwagi ryzykować występków. Poza nielicznymi wyjątkami twoi ludzie składają się więc z tchórzy i sytych. Job jest syty i nie wątpię, że póki nim będzie, pozostanie ci wierny. Odbierz mu dobrobyt, a dodasz jedną duszę do moich rejestrów.

Jehowa, który słuchał z czujną podejrzliwością, pojął z całej przemowy Szatana ostatnią propozycję i natychmiast zawołał z udaną pewnością siebie:

— Proszę bardzo! Rób, co chcesz z jego majątkiem, rodziną i domem — tylko jego samego nie ruszaj. Zobaczysz, że nic nie zachwieje jego wierności.

— Doskonale - odparł Szatan wesoło i wypił czwarty kieliszek koniaku. — Pod warunkiem, że ty mu nie będziesz pomagał.

W ten sposób umowa została zawarta, Jehowa wrócił do swojego stolika, a Szatan na ziemię. Zabrał się do pracy i z największą łatwością uczynił w ciągu jednego dnia rzeczy następujące:

Sprawił, że Sabejczycy porwali osły i woły Joba, a jego niewolników wyrznęli.

Sprawił, że Chaldejczycy porwali mu wielbłądy i wyrznęli dalszą część niewolników.

Spalił piorunami owce Joba i resztę niewolników.

Wymordował wszystkie dziesięcioro dzieci Joba.

Jehowa przyglądał się z góry tym poczynaniom i uśmiechał się chytrze.

— Dobrze zagrałem - mruknął.

Bo też Job po tych wydarzeniach pokłonił się Bogu i błogosławił jego imię. Opowiadał też głośno o miłosierdziu Jehowy.

Nazajutrz w barze „COCOFLI” odbyła się następna rozmowa. Jehowa pęczniał od poczucia triumfu i hałaśliwie wołał:

— No proszę! A mówiłem! Gdzie teraz twoje głupie teoryjki, których zresztą i tak nikt nie rozumie? Gdzie masz swojego Joba, cha, cha? Figę masz, nie Joba! Aż miło spojrzeć, jak mój Job mnie błogosławi. Nie, nie, mój panie, przeliczyłeś się! Wierność to wierność — nie ma gadania. Możesz pękać ze złości, a Job jest mój.

— Jak już zauważyłem - powiedział Szatan z wyrazem znużenia na twarzy — moje doświadczenie uczy, że poza nielicznymi wyjątkami twoi ludzie składają się z sytych i tchórzy. Job był ci wierny jako syty, teraz jest nadal wierny jako tchórz. Boi się ciebie za bardzo, aby bluźnić. Przyznaję, że nie doceniłem siły jego tchórzostwa. Ale i ta resztką cierpliwości prysnie, jeśli zabierzemy się wprost do jego skóry.

— Proszę bardzo - zawołał Jehowa zacierając ręce, po czym walnął w stół tak mocno, że przewrócił kubek z solanką. — Rób z nim dalej, co chcesz, byłeś go na razie nie zabijał.

Szatan wrócił i niezwłocznie zaraził Joba przykrą chorobą skórą, a także dodał mu liczne nieznosne dolegliwości przewodu pokarmowego, nerek, serca, płuc, stawów i kręgosłupa.

Job leżał na pogorzeliisku własnego domu skręcony z bólu, na dnie nieszczęścia i rozpacz, chwając imię Boże. Żona stała przy nim i wyrzucała mu krzykliwie bezmyślną pobożność:

— Masz swojego Jehowę - wołała. - Jeszcze go błogostawisz! Zaraz umrzesz, a wiesz dobrze, że wszystkie opowiadania o drugim świecie to bajka. Zresztą, jeśli drugi świat istnieje, to na pewno nie jest lepszy od tego. Dosyć! Nabluźnij przynajmniej Bogu do syta!

— Głupia jesteś — jęknął Job, z trudem unosząc głowę. — Cała nasza moralność polega na tym, żeby dziękować Bogu nie tylko za dobro, ale również za zło, jakie nam zsyła. Inaczej nie mielibyśmy żadnej zasługi: być wdzięcznym za dobrodziejstwa potrafi każdy chłystek. Ja - przeciwnie, szczycę się tym, że chwałę Boga za to, że jestem nieszczęśliwy. Nie będę bluźnić; dotrzymam swojemu Panu wierności, do której się zobowiązałem.

— Ale po co? — krzyknęła żona.

— Powiedziałem już: aby dotrzymać zobowiązania.

— A jeśli Jehowa, któremu przysięgłeś wierność, okazał się zły, to dochowując mu wierności, pomagasz złu.

— To nieważne - odparł Job. - Dochowuję wierności nie po to, aby sprawiać dobro, ale po to, aby dochować wierności. Środek i cel są tu identyczne.

Szatan przysłuchiwał się tej rozmowie ze smutnym uśmiechem i wrócił do baru, gdzie czekał na niego Jehowa rozpromieniony i tryskający radością.

— A widzisz, a widzisz! - pokrzykiwał, wymachując rękami. - Mędrkujesz, filozofujesz, ale prosty człowiek wie lepiej, co ma robić, i nie słucha twojego głupiego gadania.

— Na pozór przegrałem zakład — powiedział Szatan spokojnie — ale twoje zwycięstwo jest nader wątpliwej próby. Widać to z trzech okoliczności:

Po pierwsze, nie podważa ono mojej doktryny, powiedziałem bowiem, że istnieją nieliczne wyjątki, które są ci wierne dla samej zasady wierności. Ale mój racjonalizm każe mi, oczywiście, nie zadowolić się stwierdzeniem, że istnieją wyjątki, lecz wytłumaczyć ich pochodzenie.

Ludzie zachowują się normalnie w sposób irracjonalny; powinieneś wiedzieć o tym, skoro sam ich skonstruowałeś. Jednak ich zachowanie podlega pewnym prawom i w większości wypadków daje się przewidzieć: reagują na wydarzenia zgodnie z požądaniami swojego ciała. Umówmy się, że takie zachowanie będziemy właśnie nazywali — nieściśle, oczywiście - racjonalnym: myślę - zachowanie adekwatne do sytuacji życiowych. W tym sensie — przyznaję to chętnie — przeceniłem racjonalność ludzkiego postępowania w wypadku Joba.

Okazał się on bardziej bezmyślny, niż sądziłem, i dzięki tej jego bezmyślności odniósł swój żalony sukces. Job uwierzył w żelazną moc zasady wierności i postanowił być wierny dawnemu opiekunowi również wtedy, gdy ten zamienił się w kata. Moim zdaniem, jest to szczyt zachowania skrajnie irracjonalnego -ale moja znajomość świata przewiduje taką możliwość. Popełniłem omyłkę w stosunku do tego jednostkowego przypadku, nie muszę jednak zmieniać swojego obrazu rzeczywistości.

Po drugie, skromną satysfakcję odniosłem z faktu, że choć Job pozostał ci wierny, to jednak pozyskałem jego żonę, która, jak wiesz, obrzuciła cię lawiną niegodziwych blasfemii. A więc w każdym razie jedna dusza pozyskana.

Po trzecie wreszcie, nie dotrzymałeś warunków umowy, ponieważ pomogłeś skrycie wytrwać swojemu słudze w cierpliwości i cnocie.

— Jak to? - krzyknął Jehowa - ja pomagałem?

— Oczywiście — powiedział Szatan. - Twierdząc inaczej popadasz w herezję pelagianizmu lub molinizmu, która skądinąd uchodzi za moje dzieło. Teologicznie jest rzeczą pewną, że bez twojego udziału cnota jest niemożliwa. Jeśli nawet nie przekona cię o tym dzieło świętego Augustyna *O wolnej woli*, które jest bardzo dwuznaczne, to weź z półki uchwały soboru trydenckiego, rozdział *De iustificatione*, i zechciej sprawdzić.

— Nie bardzo znam się na teologii - wyznał Jehowa niepewnie - i, prawdę rzekłszy, nie rozumiem dobrze tych wszystkich sporów. Oczywiście, nie chcę popaść w herezję. Ale zresztą, jeśli nawet mu pomagałem, to ty robiłeś to samo w przeciwnym kierunku.

— O, nie - odparł Szatan. - Ja tylko organizowałem zewnętrzne okoliczności, które miały Joba przywieść do grzechu. Ale wartość cnoty i zasługa na tym właśnie polega, że się praktykuje cnotę we wszystkich okolicznościach zewnętrznych. Pozorna łatwość mojego zadania w świecie polega na tym, że stwarzani tylko sytuacje obiektywne, w których wyniku ludzie grzeszą już mocą własnych skłonności; pozorna trudność twojej roli tkwi w tym, że ty ich musisz uodpornić od wewnątrz, środkami duchowymi, przeciwko presji ich zewnętrznych warunków. Ale w rzeczywistości jest nieco inaczej. Moje zadanie jest trudniejsze, ponieważ działam w środowisku rzeczy materialnych po to, by sprawiać zło w świecie duchowym — a więc muszę znać dobrze prawidłowości przyczynowego oddziaływania między rzeczywistością cielesną a duchową, aby tę ostatnią urabiać przez pośrednie wpływy. Ty natomiast działasz wprost w duszach, a więc masz styczność bezpośrednią z twórczym, które obrabiasz. Jeśli mimo to odnoszę takie sukcesy i jeśli, jak sam zauważyłeś w jednym ze swoich pism, droga zatracenia, to jest droga do mojego królestwa, jest szeroka i rozległa, a ścieżka zbawienia wąska i mało komu dostępna — to świadczy to, że nieźle wykonuję swoje rzemiosło. A przecież ty urządziłeś świat, nie ja. Chętniej zresztą przypisuję swoje sukcesy raczej twojej wspaniałomyślności w stosunku do mnie niż twojej nieudolności, a tym bardziej - niż moim własnym umiejętnościom pracy. Dlatego nie męczę cię dłużej i bez żalu zostawiam ci duszę Joba, mając aż nadto rekompensaty wśród pozostałej ludzkości. Tym bardziej — dodał już niedosłyszalnie — że spory teoretyczne między nami są beznadziejne. Dodam nawiasem, że nie musisz wcale znać się na teologii, skoro jesteś jej przedmiotem. Tak samo skała nie zna się na petrografii.

— Znowu ta dialektyka - jęknął Jehowa zniechęcony - kto cię tego nauczył? Ja tam wiem jedno - dusza Joba ocalona, zakład wygrałem, a wasza scholastyka niewiele mnie obchodzi.

— Miło mi uznać się za pokonanego - powiedział Szatan dwornie i z ukłonem opuścił wytworny bar „COCOFLI”, zostawiając Jehowę w zadumie.

Jest mnóstwo morałów wynikających z całej tej historii, która stanowi tylko prolog do sprawy Joba. Niektóre z nich są bardzo proste; tak na przykład morał, iż należy zrewidować przysłowie głoszące, że gdzie się dwóch kłóci (np. Jehowa z Szatanem), tam trzeci korzysta; również drugi morał, iż ludzie prości mają powody, by się wystrzegać przyjacielskich swarów między możnymi; również trzeci morał, iż cnota wierności za wszelką cenę nie wymaga wcale wybitnego umysłu.

Są również morały bardziej skomplikowane; oto niektóre z nich:

Morał czwarty: wierność jest cnotą sprzeczną wewnątrznie, bo uprawiana dla nadziei korzyści przestaje być cnotą, a uprawiana dla niej samej często każe się godzić na zło, a więc również cnotą być przestaje.

Morał piąty: Jehowa jest dobry, a więc o ile przejawia swoją istotę, czyni dobro; człowiek chwając go chwali dobro, którego doznał — co nie jest żadną zasługą. A więc prawdziwy triumf Jehowy przejawia się tam, gdzie bywa chwalony za zło, to znaczy, gdzie działa wbrew swojej istocie, czyli Jehowa o tyle odnosi zwycięstwa, o ile ukazuje się innym, niż jest na-

prawdę. Żeby je stale odnosić, musi stale występować w roli złoczyńcy, stąd ludziom płytko myślącym zdaje się, że Jehowa urządził świat bardzo mamie. W rzeczywistości urządził go mądrze: mnoży nieszczęścia ludzkie, bo przez nie dostępuje moralnych zwycięstw; gdyby ludzie byli szczęśliwi, Szatan miałby małe sukcesy, ale Bóg żadnych. Widać tedy, że po to, aby furta niebios otwierała się dla jednostek, miliony muszą pędzić przez bramy piekielne. Jest to propozycja nowej teodycei, bardziej zgodnej z ludzkim doświadczeniem niż teodycei tradycyjne.

Morał szósty: z Szatanem łatwo jest przegrać w teoretycznej dyskusji, bo ma wiele argumentów racjonalnych - ale można przecież po prostu go nie słuchać.

Morał siódmy: gdyby Job sądził, że jego nieszczęścia są dziełem Szatana, starałby się je zwalczać zamiast siedzieć bezczynnie, na przykład poszedłby do dermatologa. Dlatego pożytecznie jest wierzyć, wbrew prawdzie, że zło, które nas spotyka, jest zawsze dziełem złej siły.